

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu. Anna Karna, kłaniam się w Audycjach Kulturalnych. Dziś w cyklu "Mistrzowie mówią" artystka niezwykła. Jedna z najciekawszych postaci na światowej scenie jazzowej, piosenkarka, kompozytorka, aranżerka i producentka, Grażyna Auguścik. Dzień dobry.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Dzień dobry, witam serdecznie.

ANNA KARNA: Do Polski przyjeżdża pani regularnie, to pani drugi dom, obok tego chicagowskiego. Tym razem jednym z powodów przyjazdu jest Festiwal Eufonie i projekt, w którym wzięła pani udział, a był to koncert Bester Quartet, który wykonał materiał z wydanej 20 lat temu płyty „Bereshit”, co w języku hebrajskim oznacza początek. Pani była z tym projektem właśnie od samego początku.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: To był dla mnie bardzo nowy projekt, nagrany wiele lat temu, bo 20 lat temu, czyli to już jest kawał czasu. Początek mojej współpracy z Jarkiem Besterem i muzyka, której nie śpiewałam. Wcześniej Jarka zaprosiłam do swojego projektu, do swojej płyty "River". Jarek wykonał tam, zaaranżował przepiękny utwór Villa-Lobosa "Bachianas Brasileiras". Utwór, który oryginalnie napisany jest na 8 wiolonczeli i głos, a ja sobie wymyśliłam, że to będzie akordeon i głos. Jarek to zrobił znakomicie. Myślę, że od początku naszej znajomości wiedziałam, że ta znajomość się przedłuży i będzie trwała, myślę, że do końca życia, mojego przynajmniej.

ANNA KARNA: Jarosław Bester wspominał w Audycjach Kulturalnych, jak ważne to było dla niego także spotkanie i poznanie się z panią, bo pani pomogła mu spełnić sen. Sen o wydaniu płyty w nowojorskiej wytwórni.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Ja doskonale pamiętam moje spotkanie z zespołem wtedy Cracow Klezmer Band. To spotkanie myślę, że dla niego i przede wszystkim dla mnie było bardzo ważne. W momencie, kiedy usłyszałam jego muzykę i koncert, to było to coś też bardzo przełomowego. Gościłam wtedy w Polsce moją koleżkę z Chicago, który był dyrektorem World Music Festival w Chicago. Michael Orlove, który jest dzisiaj ministrem kultury i sztuki w Stanach. Zakochałam się w tym festiwalu. Uważałam, że jest to jeden z ciekawszych festiwali w mieście. Byliśmy w Krakowie i ja go wtedy zaprosiłam na Kazimierzu do restauracji Ariel. Tam była muzyka na żywo. Przyszedł zespół, zagrali, ukłonił się i wyszli. Nie wiedziałam, jak się nazywają, nie wiedziałam, skąd są, ale niezwykle urzekli mnie muzykalnością. Najbardziej chyba zapamiętałam i zdumiało mnie, w jaki sposób młodzi ludzie respektują dynamikę grania. Po koncercie poprosiłam kelnera, żeby zaprosił tego pana po lewej i był to Jarek Bester. W czasie grania zauważyłam, że jego reakcja emocji z muzyką była tak silna, że pomyślałam sobie, że musi być niezwykle wrażliwy. To jest bardzo ciekawa osoba i przyszedł Jareczek, i mówi: "Dzień dobry, pani". Pytam się ich: "Może macie płytę?", on mówi: "Nie mamy". "A może jakiś kontakt do ciebie dostanę...?". Wróciłam do Stanów i zadzwoniłam do niego 2 lub 3 razy, bo nie dawało mi to spokoju. Ta muzyka została we mnie mocno i myślę sobie, to jest taka muzyka, której nie ma. Zapytałam go, jak się tam miewa itd. On powiedział, że świetnie: "Właśnie jesteśmy w studiu". Bardzo się ucieszyłam. Po roku powiedział mi, że to miał być

ostatni koncert tego wieczoru i mieli się rozwiązać. Dzięki temu spotkaniu ta ich współpraca się przedłużyła i postanowili nagrać ten materiał. Potem to już jest historia. Później się okazało, że John Zorn się zainteresował itd. Jeden kontakt, drugi kontakt i potem tak się rodzi historia. Bardzo się cieszę, że poznałam tych młodych ludzi, Jarka. I poznałam się na jego talencie, geniuszu, bo to jest dla mnie geniusz. To jest jeden z najciekawszych i myślę, że mogę powiedzieć najlepszych akordeonistów na świecie. Najpierw go namówiłam, zaprosiłam na nagranie utworu właśnie "Bachianas Brasileiras" na mojej zresztą ulubionej płycie "River" i takiej trochę przełomowej w moim życiorysie muzycznym. Później zaprosiłam go do Ameryki i tam stworzyliśmy wspólnie płytę "Past Forward" z muzykami amerykańskimi, a później go zaprosiłam na trasę koncertową z moimi fantastycznymi muzykami amerykańskimi. Uważałam, że jest muzykiem światowym, chociaż niedoświadczonym, chociaż nie miał praktyki i współpracy z muzykami jazzowymi, ale oni go od razu pokochali, bo dla nich był to niesamowicie inny instrument. Innego typu granie, ponieważ Jarek jest muzykiem klasycznym, wykształconym klasycznie. Improwizuje, ale jego światem jest świat klasyczny. I tu nagle rzuciłam go tak naprawdę na ocean. Myślę, że to się świetnie udało i ta współpraca nasza trwa do dziś. Zaprasza mnie do różnych swoich projektów, ja go zapraszam do swoich. Mamy cudowny duet akordeon i głos. Muszę Państwu powiedzieć, że to jest piękne, to jest cudowne, bo ten akordeon jest jak orkiestra. On ma takie bogactwo brzmienia i taką ekspresję, dynamikę, wszystko to, co składa się na muzykę w dużym składzie. Dlatego myślę, że nasza współpraca będzie trwała, dopóki będę żyła.

ANNA KARNA: A blisko pani do melodyki, muzyki klezmerskiej?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Myślę, że my w naszej kulturze polskiej gdzieś to mamy, bo te kultury się mieszały i ja się w tej kulturze, tej muzyce nie wychowałam, ale nie jest mi obca, wręcz czuje się w tym doskonale. Zresztą lubię bardzo muzykę wschodu, muzykę arabską, myślę, że te brzmienia zawsze mnie fascynowały i chyba mam łatwość przejmowania tej melodyki. Myślę, że to ma też bardzo dużo wspólnego z naszą muzyką, naszą melodyjnością, naszej rodzimej muzyki ludowej. Jest ona inna, ale podobna.

ANNA KARNA: Jest pani uważana za czołową polską wokalistkę jazzową, ale sama mówi pani o sobie: jestem śpiewaczką ludową.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Tak, uważam, że jestem nie do końca taką wyedukowaną wokalistką jazzową, która doskonale porusza się w tych wszystkich tajemnicach muzyki jazzowej. Jestem bardziej intuicyjna, bardzo lubię improwizować, ale myślę, że przez to, że ta melodia ogólnie odgrywa dość dużą rolę, jak nie największą, w mojej muzyce i ciągle uważam, że muzyka ludowa jest największą tajemnicą i jednocześnie prawdą, a jednocześnie wielką skarbnicą wiedzy. A żeby to poznać, to też trzeba albo to poczuć, albo czuć to od zawsze, albo się tego nauczyć, zgłębić. Jest mi bardzo bliska muzyka naszych korzeni, źródeł. W prostych tekstach proste melodie są często tak mocne, że... Też to widzę po reakcjach publiczności. Nagrałam kiedyś piękną płytę, zrealizowaną właściwie, wymyśloną, fajnie zaaranżowaną przez Janka Smoczyńskiego "Inspired by Lutosławski". Sięgnęliśmy do pierwszego okresu tworzenia twórczości Lutosławskiego, on podobno później chciałby się zdecydowanie odseparować od tego okresu, czyli muzyka, która powstała do 1954 roku. Tam jest utwór, który nagraliśmy, Tryptyk II "A w tej studni". Jest to piękny, prosty tekst, ale Lutosławski zrobił z tego cudo. Ta

melodia może razem z tekstem była ogromną inspiracją dla całej aranżacji. Pamiętam taki moment, kiedy po raz pierwszy zagrałam z moimi muzykami amerykańskimi. Ten projekt powstał 10 lat temu, ale tak lubiłam ten utwór, że postanowiłam, że z tej dużej formy, którą Janek stworzył, czyli gdzie był kwartet smyczkowy i trio jazzowe, żeby zagrać w małym składzie, tylko na jazz w kwartecie jazzowym. Przyniosłam to do moich Amerykanów i zagraliśmy ten utwór... Była taka cisza i oni mówią: "Kto to napisał?". To jest właściwie wolny utwór, balladowy. Ten utwór można grać po każdej balladzie, przed każdą balladą i on jest tak inny, i jest tak niezwykły, ma taką siłę, że po każdym wykonaniu jest taki moment ciszy. Tekst jest prosty. "A w tej studni źródło bije, a mój kochany z inszą pije, z inszą pije, a mnie nie chce. O wiedziałość to moje serce".

ANNA KARNA: Wróćmy do tych momentów przełomu, o których pani słówko opowiedziała. Do tej pory wyprodukowała pani i wydała 23 płyty solowe, i powiedziała pani przed chwilą o płycie "River", jako o jednej z tych bardziej lubianych, bo przełomowych. Co to był za moment?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: To był rok 2000. Przez wiele lat, zanim powstała ta płyta, ja sięgałam często do twórczości instrumentalistów. Adoptowałam często utwory instrumentalne i dodawałam do nich tekst. Może to było takie nietypowe. Do dzisiaj, jak się pozna specyfikę Ameryki, to radia amerykańskie, jazzowe amerykańskie, prezentują najwięcej muzyki, jeśli chodzi o wokalistów i nie tylko, ale wokalistów, straight ahead czyli standardy. Przerobione w różny sposób, ale standardy. Natomiast ta płyta była trochę inna. Po pierwsze, nagrałam ją z 2 gitarzystami, z którymi pracowałam wcześniej, to był John McClean i Dave Underdog. Później kontrabas i perkusja. A gitary... Zawsze był zły fortepian, gdziekolwiek graliśmy, to albo był niedostrojony, albo był zły egzemplarz. Mówię: "Dosyć tego, biorę drugą gitarę". A że byli to dwaj gitarzyści troszkę różniący się od siebie... Obaj wspaniali, bardzo dobrze się wypełniali. John McClean, wiadomo, lider może robić wszystko. To jest niezwykły muzyk o ogromnym talencie. Zresztą grał ostatnie 10 lat przed pandemią z Kurtem Ellingiem. Ta płyta była inna od tych, które nagrywają wokaliści. Była świeża, miała trochę inne spojrzenie może na tę muzykę jazzową, może trochę inny repertuar. Ona zwróciła uwagę wielu prezenterów muzyki w radiach jazzowych. Można powiedzieć, że tych rozgłośni radiowych jest w Stanach między 300-500 i oni pisali wszyscy, że czekali na taką płytę, że to jest ogromne dla nich miłe zaskoczenie. Nie byłam pewna, czy zechcą grać w swoich rozgłośniach tę muzykę, ale było to dla nich coś innego, coś świeżego. To było też takie przełomowe w wokalistyce. To było ponad 20 lat temu i dopiero później zaczęli wokaliści podobnie realizować swoje projekty i sięgać do utworów, które niekoniecznie są standardami jazzowymi. W każdym razie to była na pewno dla mnie ważna płyta, taka przełomowa, bo dałam się też poznać amerykańskim odbiorcom. Krytycy mnie bardzo lubili. Oni ciągle czekają na jakieś moje rzeczy i poza tym to był chyba taki fajny czas w moim graniu. Specyfika mojego grania jest trochę inna niż może wielu wokalistów. Instrumentaliści nigdy nie są moimi akompaniatorami, to są równowartościowi muzycy. Każdy gra bardzo swobodnie, to jest ta interakcja, która powoduje chyba siłę takiego grania i siłę mojego grania w ogóle do dzisiaj. Uwielbiam to. I dzięki temu gram ze świetnymi muzykami.

ANNA KARNA: Porozmawiajmy o tym pierwszym przełomie, bo pierwszą płytą było "Sunrise Sunset" w 1988 roku, ale ta płyta wyszła już po pani wyjeździe do Stanów Zjednoczonych. To jest niecodzienna sytuacja, bo zwykle artyści w wielkim

napięciu czekają na ten dzień wydania. Tymczasem pani ruszyła za ocean.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: To były inne czasy. W tamtych czasach nie przywiązywano takiej dużej wagi do promocji, tak jak dziś. Wyjechałam... Nagrałam płytę w listopadzie, wyjechałam w styczniu, płyta wyszła chyba w marcu i ślad po niej zaginął. Do dzisiaj jest tylko na winylu. Ciekawe, winyle wróciły, moja płyta jest ciągle na winylu, ale nie do dostania, bo można ją kupić gdzieś od kogoś, kto kupił sobie jakiś egzemplarz w tamtych czasach. Właściwie nigdy nie zagrałam tej płyty w Polsce. Po moim wyjeździe już nie miałam okazji, żeby całą płytę zagrać na żywo.

ANNA KARNA: Ale wtedy plan zakładał wyjazd na rok. Dzisiaj już wiemy, że ten rok to 35 lat.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Tak, ten rok trwa i jeszcze chyba potrwa. Tak, rzeczywiście taki miałam plan. Właściwie jaki mogłam mieć plan, jak nie wiedziałam, jak naprawdę Ameryka wygląda? Przyjechałam do Ameryki w styczniu 1988 roku. Wiedziałam, że zostanę w szkole rok, bo nie mam więcej pieniędzy, ale dostałam stypendium ze szkoły. Oczywiście od razu poszłam do pracy, żeby można było się utrzymać.

ANNA KARNA: A co to była za praca?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Nielegalna. Nie mogliśmy pracować jeszcze w pierwszym roku. Była to praca kelnerska. Właściwie przez cały okres szkoły musiałam pracować. Było to trudne, bo to była jednak dzienna szkoła i trzeba było sobie organizować i szkołę, i pracę. Ta moja przygoda z Ameryką trwa, ponieważ bardzo lubię Amerykę. Spotkałam tam mnóstwo muzyków i ciągle ich spotykam. To jest ciągle inspirujące miejsce dla wielu. To jest ciągle kraj, gdzie muzycy jazzowi nie są w stanie wyżyć z jazzu, ale grają i kreują sobie nawet małe miejsca, żeby móc muzykować, i to trwa do dzisiaj. Z tą różnicą, że dziś tych muzyków jest coraz więcej. Muzyków genialnych, muzyków świadomych, wykształconych. Ciągle mnie zachwyca i cały czas odkrywam nowe rzeczy, a jednocześnie jeszcze bardziej czuję się gdzieś tam polska. Myślę, że to wszystko przychodzi z czasem i myślałam, że uniknę tego rozdwojenia, że chcę mieszkać tu, i chcę mieszkać tu. Kiedy jestem w Polsce, dobrze jest mi tutaj, ale tęsknię za Ameryką. Kiedy jestem w Ameryce, dobrze jest mi tam, ale tęsknię za Polską. Tak naprawdę to jest bardzo trudna decyzja ludzi, którzy jakiś czas przemieszkają, żeby się zdecydować, w którym kraju chcą mieszkać, bo zawsze będą za którymś tęsknić. Polska jest moim pierwszym krajem, pierwszym językiem, doskonale rozumiem naszą mentalność, nasze marudzenie, kulturę, historię i nie dziwię się niczemu. Ameryka z kolei mnie fascynuje swoją właśnie inną mentalnością. Tam można się czuć osamotnionym, ale jednak wolnym od presji. Presji rodziny, presji znajomych, presji kulturowych itd. Człowiek jest tam zupełnie sam dla siebie. Cokolwiek robi, jest okej.

ANNA KARNA: Wyobrażam sobie, że do dziś pamięta pani emocje pierwszego, amerykańskiego właśnie jam session.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: To było pierwsze przesłuchanie audycji do konkursu Jazz Showcase. Zaśpiewałam wtedy po raz pierwszy utwór "Dwa serduszka, cztery oczy". Skąd mi to przyszło

do głowy, do dzisiaj tego nie wiem. Ja się nie bałam improwizować i przez to chyba też zwróciłam uwagę wielu moich kolegów. Dostałam się do finału i po finale to już był właściwie koncert laureatów. Śpiewałam "Dwa serduszka, cztery oczy". Od tego konkursu obserwowaliśmy się również w szkole i było tak: ten dobry wokalista, ten dobry pianista, ten dobry... Trzeba zagrać z tym, z tym i z tym... Zawsze starałam się grać z czołówką instrumentalistów, żeby się od nich uczyć.

ANNA KARNA: A najbardziej nieprzewidywalny koncert w pani życiu?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Wydarzył się jeden. To był koncert III Symfonia Góreckiego. Jedną część z Symfoniczną Orkiestrą Filharmonii w Hamburgu, która słynie ze wspaniałej akustyki, gdzie się śpiewa bez mikrofonu. Mój głos nie brzmi bez mikrofonu silnie, mocno. Nie mam donośnego głosu. Uwielbiam śpiewać pianissimo, które absolutnie w takiej sali się nie przebije. To był najtrudniejszy koncert mojego życia. Mogę powiedzieć, że nie chciałabym go powtórzyć, na pewno. Było to dla mnie niekomfortowe, broniłam się przed tym. Musiałam zaśpiewać to w oryginalnej tonacji i to była dla mnie niekomfortowa tonacja. Śpiewaczki śpiewały to oktawę wyżej i wtedy ja musiałam śpiewać oktawę niżej. Niedobrze to wspominam. Znalazłam sposób na to, ale do dzisiaj nie przesłuchałam tego nagrania. Nie przesłucham pewnie, no i przyznam, że nie wiem, czy to było potrzebne w moim życiu, bo to będziemy mi się ciągle źle kojarzyło.

ANNA KARNA: To teraz o nagraniu, które będzie pani wspaniale wspominać, a mianowicie o najnowszej płycie. Teraz porozmawiamy o "2 the Light". Ta płyta wyszła w tym roku. To jest pewnego rodzaju kontynuacja płyty "The Light" z 2005 roku, czy jednak myśli są inne?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Tak chciałam, ale przez to, że minęło tyle lat od tego... 18 lat, więc ona już jest zupełnie inna. My jesteśmy w innym miejscu, do tego jeszcze doszła pandemia i ta płyta właściwie została nagrana inaczej, niż pozostałe moje wszystkie płyty, czyli wirtualnie. Z racji niemożności komunikacji personalnej musieliśmy pozostać w swoich domach i ta płyta jest dla mnie o tyle ważna, że dosyć długo czekałam na zrealizowanie moich piosenek, które gdzieś tam sobie czekały.

ANNA KARNA: Bo to jest pierwsza płyta autorska.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Od początku do końca tak. Ta płyta, tak jak płyta "The Light" jest wyprodukowana przez Stefana Pettersona. Stefan Petterson jest multiinstrumentalistą, uważam, że jest geniuszem, aranżerem, producentem, mieszkającym w Szwecji i dojrzewiała ta płyta.

ANNA KARNA: To powiedzmy zatem o tym, jakie historie pani opowiada, bo na mnie ogromne wrażenie zrobił utwór "Inner Light", śpiewany po łacinie.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Tak, napisała mi tekst do tego moja koleżanka, Sara Wollan. Sara jest wiolonczelistką, pisze bardzo fajne teksty. Napisała mi wiele do moich piosenek, właśnie instrumentalistów i rozmawialiśmy o tym, co zrobić, żeby ta płyta zabrzmiała. Z racji tego, że ona mówi po włosku też, bo mieszkała we Włoszech jakiś czas, to mówi: "Wiesz, co? Tylko

łaciński". Pomysł rewelacyjny. Właściwie to jest to taka trochę mityczna historia. Był taki bardzo zdolny poeta i nauczyciel, ale był niewolnikiem. Był w posiadaniu generała, człowieka, który kochał sztukę, i dał mu wolność w zamian za ten "art", który mógł szerzyć wśród swoich studentów, poezję, którą mógł się dzielić z tamtejszą ludnością. Dzięki temu, że był utalentowany, mógł być wolny, mimo tego, że był czarnoskóry. Aczkolwiek w tamtych czasach niewolnikami byli biali. To nie tylko jak w dzisiejszych czasach, że niewolnik kojarzy się tylko z czarnym. Tak nie było. Ta piosenka ma właściwie taki trochę mistyczny klimat.

ANNA KARNA: Ale więcej jest takich utworów, bo jest też "Baci".

GRAŻYNA AUGUŚCIK: "Baci" jest o miłość. Od "baci", po włosku pocałunki. To jest takie właściwie wspomnienie lata, o tęsknocie za nim, za nią. Przez to, że jest w klimacie bossa nova, to jest to taki trochę leniwy i relaksujący klimat.

ANNA KARNA: Bo ta płyta jest bardzo eklektyczna. Ona naprawdę ma bardzo różne brzmienia w sobie. To nie jest w ogóle taka typowa jazzowa przede wszystkim płyta.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: No właśnie, nie jest jazzowa płyta. To są piosenki chyba melodyjne, rzeczywiście nie ma tam wielu elementów improwizacji, bo kolejne już improwizacje przeciętnemu słuchaczowi mogą się trochę znudzić. Jazzowy odbiorca będzie jeszcze czegoś szukał, a taki przeciętny odbiorca to przewija zwykle i szuka następnego utworu. Myślę, że to jest płyta dla wszystkich. Oczywiście jest oparta na harmonii jazzowej i można to zagrać w różny sposób. Będę grała koncerty z tą płytą teraz w listopadzie i w maju mam taką większą trasę z tym piosenkami, ale one są na żywo grane i brzmią zupełnie inaczej.

ANNA KARNA: Ukazał się właśnie winyl do tej płyty.

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Tak, z tymi nagraniami. Winyl to coś nowego. To jest mój pierwszy winyl. Okazuje się, że winyle się bardzo dobrze sprzedają. Ludzie wolą kupić winyl niż CD. To jest ciekawe, nie wiem, czy więcej ludzi posiada odtwarzacze do płyt długogrających, czy jeszcze niektórzy posiadają odtwarzacze do CD. Wiele osób nie posiada już odtwarzaczy, ponieważ łatwiej jest im korzystać z tych platform streamingowych. Według mnie to jest błąd, bo niestety jakość jest tutaj zdecydowanie niższa. Winyl musisz usiąść i posłuchać 20 minut, przełożyć na drugą stronę. Może w tym jest coś intrygującego, bo jednak musisz wysłuchać. Trzeba znaleźć specjalny moment, żeby wysłuchać i ten sposób ma najlepszą jakość. Słuchamy w lepszej jakości. Może to jest jakiś dobry pomysł.

ANNA KARNA: A czy ta płyta, czy to, że pani się wreszcie otworzyła wydać płytę autorską, będzie miała dalszy ciąg?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Myślę, że grając muzykę jazzową na żywo, tworzymy cały czas, ale tak, będzie na pewno inna. Nie wiem co. Najpierw dojrzewają koncepcje, a potem to już są puzzle.

ANNA KARNA: Ale ma pani na pewno jakieś marzenia muzyczne, co by pani chciała?

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Pewnie, bardzo dużo.

ANNA KARNA: **Na przykład?**

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Nie powiem, nie zdradzę, bo potem będę się musiała tłumaczyć, dlaczego się nie sprawdziło. Już jest w kolejności kilka rzeczy, które chciałabym zrobić. Na pewno w przyszłym roku zaśpiewamy razem z Ulą Dudziak "To i hola". Wydajemy ją na winylu, te nasze stare nagrania. Na pewno dodam dużo nowych rzeczy. Na płycie zostaną stare nagrania, ale na koncercie na pewno dodam wiele nowych rzeczy. Ja bardzo lubię z Ulą koncertować. W ogóle uwielbiam z nią obcować, my jesteśmy zdane na siebie do końca życia. Przebywanie z Ulą to taki ekstra, fajny czas, którego z niewieloma osobami mogę przeżyć.

ANNA KARNA: **Może pani powiedzieć, że pani muzyczny american dream się spełnił i spełnia się dalej?**

GRAŻYNA AUGUŚCIK: On trwa. Ja myślę, że te wielkie marzenia i moje sukcesy to jest to, że trwam w tym, co kocham. Ciągłe jestem, mogę powiedzieć, wokalistką, która nie jest znana szerokiej publiczności, i przez to mogę sobie eksperymentować z muzyką w różnych kierunkach, i muszę powiedzieć, że do tej pory jest tak właściwie na co dzień. Spotykam na co dzień mnóstwo młodych ludzi, którzy zapraszają mnie do swoich projektów i dla niektórych jestem mentorem, dla niektórych jestem inspiracją, co mnie bardzo cieszy, ale obracamy się cały czas muzyce niszowej. Całe szczęście, że taka muzyka istnieje, bo dzięki temu ta muzyka rozwija się jeszcze inaczej, bo ten główny nurt płynie w swoim kierunku, ale ten "podziemny nurt" jest niezwykle ciekawy, intrygujący i ja jestem częścią też tego podziemnego nurtu. To jest dla mnie bardzo ciekawe i fajne. Mam nadzieję, że z Jarkiem Besterem stworzymy jeszcze niejedną rzecz. Intrygujący jest ten duet i w końcu musimy zrobić też fajną płytę w duecie, tak żeby po nas też został ten duet, nie tylko przy okazji koncertując, ale utrwalić coś na wieczność. Jest jeszcze dużo do zrobienia, czy nam wystarczy czasu? Zobaczmy.

ANNA KARNA: **"2 The Light", najnowszy album Grażyny Auguścik, bardzo Państwu polecamy. Bardzo dziękuję za to dzisiejsze spotkanie w cyklu "Mistrzowie mówią".**

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Dziękuję bardzo. Jest to mój wielki zaszczyt, że zostałam zaliczona do mistrzów. Akurat to mnie może trochę krępuje, wypowiedanie tego słowa, ale najważniejsze jest to, żeby trwać przy swoich marzeniach.

ANNA KARNA: **Bardzo dziękuję.**

GRAŻYNA AUGUŚCIK: Dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.